

V Niedziela Zwykła

7 lutego 2021

s. Julia, Koinonia św. Pawła

Wszyscy w życiu w mniejszym czy większym stopni doświadczamy bólu i cierpienia. Dotykają nas różnego rodzaju choroby, a ostatecznie każdego czeka w przyszłości śmierć. Ta rzeczywistość nie napawa optymizmem. Wielu ludziom trudno zaakceptować taki swój los. Ale jego się nie da ominąć, więcej, z nim trzeba się pogodzić. Jak to zrobić? – Odpowiedź jest bardzo prosta w teorii, choć trudna bywa w praktyce: Należy w tym, co jest trudne, co jest naszym bólem i cierpieniem odkryć obecność i działanie Boga, któremu nie jest obojętny nasz los. I właśnie tę prawdę ukazuje nam dziś Słowo Boże z Ewangelii według św. Marka.

Słyszymy w Słowie Bożym, że Jezus po wyjściu z synagogi udaje się do domu Szymona i Andrzeja. Tam dowiaduje się, że teściowa Szymona jest chora i leży w gorączce. Jezus nie jest wobec tej sytuacji obojętny. Idzie do owej kobiety, bierze ją za rękę i podnosi, dokonuje uzdrowienia. Jest to uzdrowienie fizyczne, ale nie tylko. W innych miejscach Ewangelii będziemy czytać o podniesieniu, które jest równoznaczne z przywróceniem do życia. Tak oto wskrzeszając córkę Jaira (por. Łk 8,54) czy młodzieńca z Nain (por. Łk 7,14) Jezus powiedział krótko: wstań! Czy w sytuacjach uzdrowień osób naznaczonych kalectwem i ograniczeniami Jezus także używał tego wezwania. Dlaczego? Bo uzdrowienie, którego Pan dokonuje nie jest zwyczajnym uleczeniem z dolegliwości fizycznej, lecz przywrócenie człowieka do życia i to życia, które się różni jakościowo od dotychczasowego. I w przypadku teściowej Szymona to podniesienie jest tym przywróceniem jej do życia, które staje się służbą dla innych. Kobieta wstaje i natychmiast zaczyna służyć, podejmuje obowiązki gospodyni domu. Nie skupia się już na sobie, ale pragnie godnie podjąć w swym domu Pana i jego uczniów. Czasem potrzebujemy trudnych doświadczeń, aby przewartościować własne życie i podjąć drogę nawrócenia, drogę obumierania dla siebie, by żyć dla Boga i innych ludzi.

Gdy dzień się kończy, słońce zachodzi, do domu Szymona nadciągają tłumy: chorzy, cierpiący, opętani, każdy, który potrzebował pomocy. Jezus dokonuje wielu uzdrowień i wielu przywraca utraconą wolność, bo jest wrażliwy na ludzkie cierpienie. Dopiero nad ranem może się oddalić. Nie idzie jednak się przespać, lecz usuwa się na miejsce pustynne, aby się modlić. Bowiem aby udźwignąć ciężar cierpienia, których był świadkiem i jeszcze wielokrotnie będzie, potrzebuje modlitwy, potrzebuje wsparcia Ojca, potrzebuje też chwili samotności. Bo gdy zaświta dzień razem z uczniami ruszy w drogę, aby także w innych miejscach nauczać, głosić Dobrą Nowinę, nieść nadzieję i uzdrowienie złamanym na duchu.

Dla nas to Słowo jest dzisiaj wezwaniem, by w inny sposób popatrzeć na cierpienia, które przeżywamy lub których jesteśmy świadkami. Jezus mówi nam, że nie ma takiej sytuacji, w której jesteśmy przez Boga opuszczeni. Nie ma takiego cierpienia, które przeżywalibyśmy sami. Jezus zawsze jest z nami. Jest tym, który nie tylko nam współczuje, ale więcej, On współodczuwa z nami, bo przecież jak nikt inny wie co to znaczy cierpieć i to jeszcze niesprawiedliwie.

Aby udźwignąć ciężar cierpienia Jezus się modlił, rozmawiał o tym wszystkim z Ojcem. My również potrzebujemy modlitwy, osobistej relacji z Panem, by pośród cierpień naszych, naszych bliskich, całego świata nie załamać się, umieć współczuć i współodczuwać, nieść nadzieję tam gdzie jej brak, głosić Dobrą Nowinę o zwycięstwie Dobra nad złem, Miłości nad grzechem i jego konsekwencjami. W wieczności Słowo Boże mówi, że cierpienia już nie będzie. „Bóg otrze z oczu płaczących wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie” (Ap 21,4). Z tą nadzieją powinniśmy patrzeć w przyszłość. I o tej nadziei powinniśmy mówić światu.